TOŻSAMOŚĆ

NARÓD TO NIE WSPÓLNOTA WYOBRAŻONA, ALE I NIE CHÓW WSOBNY [POLEMIKA]

Paweł Porzerzyński · 26 stycznia 2026

Pokrewieństwo i powinowactwo jako kategorie prawa rodzinnego i narodowego.

Niniejszy tekst jest pewnego rodzaju polemiką z tezą głoszącą, jakoby naród był upolitycznioną postacią „czystego etnosu" – wielką „rodziną rodzin", żywiołem biologicznym, który dopracował się kulturowych elit, wybił się na wolność, by trwale zaistnieć na tle społeczności międzynarodowej. Polemiką przeprowadzoną w dość przebiegły i przewrotny sposób, zgodnie ze schematem – to oczywiste, ale...

Zgodnie z arystotelesowsko-platońską teorią sprawiedliwości uczciwe, dobre i piękne jest tylko to, co proporcjonalne. Oznacza to, że wszelkie zapędy równościowe odczytywane parytetowo i matematycznie z założenia są niesprawiedliwe. To samo dotyczy założeń „integralnych", w tym dopuszczających nieliczne wyjątki jako potwierdzające regułę. Siłą rzeczy w tym miejscu pojawia się pytanie, czy „nacjonalizm integralny" może przewidywać integrację czegoś więcej poza etnicznym żywiołem. Biorąc pod uwagę procesy narodotwórcze pogranicza polsko-ruskiego, należałoby założyć, że powinien, nawet posługując się metodami totalitarnymi, jak w przypadku banderyzmu. Jeśli natomiast banderyzm zakładał działania jedynie konsolidacyjno-eksterminacyjne, a nie asymilacyjne, byłby to kolejny dowód na samobójczy *de facto* charakter tej idei.

Gettyzacja czy asymilacja?

W średniowieczu część pogranicza polsko-ruskiego zwana „Podlasiem" była etnicznie zróżnicowana i politycznie niestabilna. W ostatecznym jednak rozrachunku pozostała ona „pod Lachami", skąd wzięła się ta nazwa. Jeśli więc inny naród twierdzi, że są to jego ziemie etniczne, zapewne ma rację, zakładając, że chodzi o podzbiór wspólny kilku zbiorów narodowych. A konkretnie Lechitów, Bałtów i Rusów, co niekoniecznie musi się przekładać na obecny stan mapy administracyjno-politycznej regionu. Element germański na ziemiach bałto-słowiańskich potraktujmy jako inwazyjny, co *nota bene* w perspektywie dziejowej implikuje sprawiedliwy charakter jego „wypędzenia".

Przebieg polonizowania grodów bałto-słowiańskich był sam w sobie fascynujący, w tym jednak miejscu musi wystarczyć zapewnienie, że miał on charakter „podboju pokojowego", co niekoniecznie musi być oksymoronem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę pojęcie *soft power*, „miękkiej siły", którą chrześcijańska Polska przez cale stulecia dysponowała. Najprawdopodobniej więc podbój „sarmacki", którego „ofiarami" padły rozmaite społeczności „tutejsze", biblijnie utożsamiane z „chamami", nie musi być wymysłem za-

bobonnej szlachty. Uwaga ta dotyczy całości polskich „kresów", historycznie będących odrębnym bytem państwowym o statusie księstwa, jednoczącym ludy bałto-ruskie i zwanym „Litwą". Nawet jeśli po krachu wysiłków polonizacyjnych zostały one zrusyfikowane w wersji imperialno-carskiej, a następnie mocarstwowo-sowieckiej.

Kategoria spolonizowanych Bałtów i Rusów, tak jak zrusyfikowanych „Lachów", jest zawiła, co dość skrzętnie wykorzystuje moskiewska propaganda, nadal przywłaszczająca polskie życiorysy i operująca kategorią człowieka sowieckiego. Na jej podstawie można jednak wyprowadzić wiele tez dotyczących nowoczesnego narodu, który powstał jako wynik politycznego scalania różnych etnosów. Być może będzie to dla kogoś zaskoczeniem, ale hitlerowski slogan *ein Volk, ein Reich, ein Führer* w pierwszym planie odnosił się do kwestii nowoczesnej niemieckości, która miała objąć cały żywioł germański, składający się jeszcze w XIX wieku z wielu odrębnych i bardziej lub mniej „samoświadomych" narodów, w tym także zgermanizowanych, jak w przypadku Słowian połabskich i Bałtów.

Okazuje się przy tym, że etymologia pojęcia narodu nie może być przedstawiana wyłącznie w konotacji polskiej, tym bardziej potocznej. Podobnie zresztą jak pojęcie ludu, zbyt często separowanego i polaryzowanego w odniesieniu do elit politycznych i narodowych. W przypadku elit politycznych może mieć to nawet bardzo głębokie uzasadnienie, jeśli np. elity polityczne, kojarzone z dynastiami i arystokracją, są systematycznie zasilane zasobami ludów obcych, w realiach historiografii moskiewskiej najpierw wikingów, a następnie Germanów. Jednak w przypadku społeczeństwa relatywnie monolitycznego i homogenicznego podział na narodowe elity i „prosty" naród ma na celu antagonizowanie tych grup i wynika z ingerencji sił postronnych.

Naród jako konglomerat i amalgamat etnosów rdzennych, pogranicznych i napływowych to zjawisko dziejowe, w którym daje się wskazać dwie przeciwstawne tendencje. Pierwsza z nich to gettyzacja, druga natomiast to asymilacja.

> Pojęcie integracji wprowadzono sztucznie, rozmaicie zresztą je definiując. Mechanizm integracji miałby polegać nie tylko na włączaniu jednostki do kolektywu, ale także na ich kształtowaniu. Tak więc kształtowaniu podlegać miałaby nie tylko nowa jednostka, ale także stary kolektyw. Dlatego pojęcie integracji wydaje się kluczowe z punktu widzenia lewicowej inżynierii społecznej, szukającej każdego pretekstu do totalitarnego ingerowania w procesy rodzinne i narodowe.

Opis mechanizmów i następstw naturalnych procesów gettyzacji i asymilacji nie wymaga ich wartościowania, ponieważ zagrożenia związane z gettyzacją są oczywiste i bez najmniejszego wątpienia przewyższają ewentualne straty kulturowe powodowane przez asymilację.

Asymilacja jako proces naturalny ma swoją dynamikę, w ramach której można wskazać asymilację „połowiczną", co trafnie akcentował Roman Dmowski, określając pewną kategorię mieszkańców ziem polskich i odrodzonej Polski mianem pół-Polaków. Przy czym po raz kolejny oddanie sprawiedliwości przedstawicielom tej kategorii wymagałoby mówienia o polskości nie połowicznej, ale częściowej – od śladowej, jak w przypadku posiadaczy polskiego paszportu w celach biznesowych, po asymptotycznie nie-

doskonałą, jak w przypadku Polaków odwołujących się, też częstokroć w celach biznesowych, do swoich cudzoziemskich korzeni. Przy czym niedoskonałość Polaka z domieszką krwi obcej i tak jest czymś ze wszech miar korzystnym i pożądanym, w porównaniu ze słabo uświadomionym „tutejszym" i globalistycznym kosmopolitą, o świadomych swojego odstępstwa renegatach nie wspominając.

Rodzina rodzin?

Metafora narodu jako „rodziny rodzin" wymaga doprecyzowania na gruncie prawa rodzinnego. Rodziną elementarną, w rozumieniu podstawowej komórki społecznej, są ojciec, matka i ich dzieci, co nie oznacza, że wszystkich ich łączą więzy krwi o charakterze bezpośrednim. Ojca z matką łączą więzy krwi ich potomstwa. W świetle prawa i rozsądku są oni ze sobą spowinowaceni. I, nieco żartem pisząc, nie chodzi w tym przypadku o jakiegoś rodzaju „zawinienie" zaistniałej sytuacji, ale o powinności jakie mają małżonkowie wobec siebie i dzieci. Najdalsze więzy krwi nazywane są skoligaceniem, co w pierwszym odbiorze kojarzy się ze wspomnianą już kolegialnością. Jak łatwo wywnioskować naród jako „rodzina rodzin" także ma swoje koligacje, których potwierdzeniem są wyniki badań genetycznych.

Choć w warunkach intensywnego transferu ludności bardziej przekonujący będzie argument skoligacenia kulturowego, to jednak skoligacenie biologiczne także musi być uwzględniane. Słowo wytrych lewicy, czyli rasizm, ma swoje ścisłe znaczenie, wynikające z przenoszenia na obszar ludzkiej eugeniki doświadczeń hodowlanych. Nic zatem dziwnego, że czołowymi rasistami byli przedstawiciele narodów zafascynowanych tworzeniem nowych, bardziej przydatnych użytkowo psów i koni. Mentalny błąd rasizmu polega na przypisywaniu rasom cech charakterologicznych, co w przypadku zwierząt jest zwykłym zabiegiem promocyjnym, o ile np. związek kynologiczny nie wymusi na związku łowieckim obowiązku używania do polowań wyłącznie psów z licencjonowanych hodowli. Na razie tak się nie dzieje, ale walka z nielegalnymi hodowlami trwa, tylko pod innymi, bardziej prozwierzęcymi pretekstami.

Przekładając to na relacje międzyludzkie, łatwo możemy zrozumieć, czemu wielu ludzi rażą same słowa „rasizm" czy „eugenika", rozumiana jako rasowa higiena.

> Paradoksalnie jednak to właśnie rasowa higiena o podłożu medycznym w najściślejszym tego słowa znaczeniu zalecałaby unikanie chowu wsobnego najbardziej nawet doskonałych przedstawicieli wybranego gatunku. Istnieją nawet dowody z eksperymentów zoologicznych ukazujące wpływ domieszek uszlachetniających na zdrowie i użytkowość stada.

Przy tym przekonanie, że kluczem doboru naturalnego jest sąsiedztwo kulturowe, wydaje się nietrafione, ponieważ w taki sposób dobierają się z zasady pary małżeńskie. Bliskość kulturowa ma takim małżeństwom zapewnić bezpieczeństwo i spokój w związku. Nie bez znaczenia pozostają przy tym jednak kwestie ekonomiczne. Ludzie kojarzą się w pary na bazie nie tylko swoich oczekiwań, ale także możliwości, w tym finansowych i organizacyjnych. Bliskość dalszej rodziny ma ogromne znaczenie w opiece nad dzieckiem. Być może kogoś to gorszy, ale zasady kojarzenia małżeństw nie muszą się przekładać i wcale się nie przekładają na genetyczne pochodzenie potomstwa. Odsetek ojców nieświadomych wychowywania cudzego dziecka został zbadany zupełnie mimochodem, ale okazał się zaskakująco wysoki.

Ocena atrakcyjności kulturowej i biologicznej potencjalnego partnera w przypadku kobiet zależy od cyklu menstruacyjnego, co także zbadano, wyjaśniając wpływem gospodarki hormonalnej organizmu. Z kulturowego zaś punktu widzenia bezpieczne jest to, co znane, a niekoniecznie podobne, atrakcyjne zaś to, co ekskluzywne, czyli pożądane, a trudno dostępne niekoniecznie, ale także egzotyczne. Wybory kobiet chadzają więc różnorodnymi ścieżkami. Należy przy tym zauważyć, że to kobiety z wielu powodów chętniej dostosowują się do nowych warunków, podczas gdy mężczyźni chcieliby mieć żony bardziej elastyczne od siebie. Z powyższych faktów płyną wnioski konkretne, choć pewnie trudne do akceptacji dla zwolenników nacjonalizmu integralnego. Otóż wpływ decyzji administracyjnych na pulę genową i zmiany kulturowe jest wprawdzie znaczny, ale nawet nie kardynalny.

Sprawiedliwa ocena domieszek krwi nie jest łatwa, ale ją także można zmetaforyzować, unikając poniżających analogii animalistycznych. Jeśli jakieś regionalne danie ma być smaczne i zdrowe, można do niego dosypać znacznie więcej cukru niż soli, łyżka dziegciu potrafi zaś zepsuć całą beczkę miodu. Zwolennicy tezy, jakoby wszyscy ludzie i wszystkie narody niczym od siebie się nie różniły, na pewno poczują się zgorszeni, uznając powyższą tezę za przejaw „rasizmu kulturowego". Podobnie będzie z ludźmi, dla których hasło „Polska dla Polaków" jest nie do przyjęcia. Z drugiej zaś strony zupa pozbawiona przypraw z zasady jest nie tylko niesmaczna, ale też niezdrowa. I to nie jest tylko kwestia wyboru, jaką chcemy mieć zupę i czy to ma być pomidorowa, bo wszyscy taką lubią.

Ryzyko kompromitacji

Definiowanie polskości na podstawie nietrafnych kryteriów to ryzyko kompromitacji na poziomie „rasizmu". Za takie osobiście uważam archaiczne dziś zawężanie chrześcijaństwa do Kościoła rzymskokatolickiego. Mimo że jestem przy tym absolutnie przekonany o agenturalnym charakterze patriarchatu moskiewskiego w prawosławiu i otwartości protestantów na ziemskie potrzeby różnej maści grzeszników. Niestety Polak-katolik, co to „padł pod stolik", to figura wyobrażona, a nie byt biologiczno-polityczny. Tym bardziej niebezpieczna, że trwale sklejona z zaściankowością.

Pytanie o źródło poglądów Hitlera na kwestię żydowską najczęściej trywializuje się tezą, jakoby sam był „pół-Żydem", ewentualnie doświadczył jakiejś prywatnej zniewagi ze strony jakiegoś Żyda. To nie jest prawda. Führer był dzieckiem swojej epoki – nie tylko on marzył wówczas o podmianie ludności Europy zgodnie z jakimś eugenicznym paradygmatem. Wiele w tym temacie wyjaśnia postulat systemowego zaludniania kontynentu ludźmi z sprowadzonymi z Azji i Afryki, tak by „nudny" Europejczyk stał się człowiekiem o „szerokiej duszy", w rozumieniu, jaki nadał temu pojęciu Dostojewski. Choć ten akurat uważał, że emocjonalna szerokość duszy Rosjanina jest niepokojąca. O tym, jak ta dusza jest szeroka, opowiada pewien rosyjski film, w którym serdeczność i „życiowa radosność" nie przeszkadza w zabijaniu, ani po pijacku odruchowym, ani z premedytacją.

Ale autorowi koncepcji zmieszania trzech ras Rosjanin kojarzył się jednoznacznie pozytywnie, wobec czego jego wymarzoną Europą miały władać miejscowa arystokracja krwi oraz żydowska arystokracja ducha. Czarnym charakterem koncepcji był natomiast mieszkaniec austriackiej prowincji, sztampowy z wyglądu, charakteru i upodobania do takich samych jak on. Co miało prawo zirytować osobnika aspirującego do zarządzania ideą pangermańskiej Rzeszy. Jeśli dodamy do tego komunizm trockistowski, na hippisowskim Zachodzie nie wiedzieć czemu przeciwstawiany stalinowskiemu, hitlerowska obsesja na punkcie kosmopolitycznej plutokracji i żydokomuny staje się nad wyraz jasna. Zarówno w przypadku

nazisty Adolfa Hitlera, jak i pan-Europejczyka Richarda Coudenhove'a-Kalergiego rozbudowane teorie rasowe odzwierciedlały ich własne perspektywy życiowe i inklinacje seksualne. A chodzi konkretnie o na wpół kazirodczy i tragicznie zakończony romans Hitlera z kuzynką i małżeństwo Kalergiego z żydowską celebrytką.

Przy czym austriacko-japońskie pochodzenie tego drugiego przekładało się na jego negatywną ocenę zdolności narodów europejskich do pokierowania swoimi losami, co w świetle przynależności do loży masońskiej daje się wyjaśnić ciążeniem ku oświeconemu absolutyzmowi jako antidotum na demagogiczny populizm, jakbyśmy to dziś nazwali. Biorąc pod uwagę kontinuum dziejowe widziane z naszej perspektywy – od cywilizacyjnej krucjaty zakonu teutońskiego, przez rozbiorowe inicjatywy despotycznie „oświeconych" Prus po ludobójczą III Rzeszę każda wizja Paneuropy ze stolicą w Berlinie musi nas, Polaków, odstręczać – nawet jeśli niemiecka Antifa, bijąca polskich szwoleżerów napoleońskiej Gwardii, uważa inaczej, a „światli" antropolodzy wieszczą zanik wszelkich ras ludzkich do końca XXI wieku. Zapewne w ramach „końca historii", za którą inny pół-Japoczyk, Francis Fukuyama, wprawdzie zdążył już przeprosić, ale, jak się wydaje, tylko w perspektywie jednopokoleniowej.

Co zaś najciekawsze, oświeceniowa, delikatnie mówiąc, Wikipedia w swej wersji anglojęzycznej przedstawia wizjonera skreolizowanej Paneuropy jako ofiarę spiskowej teorii „podmiany ludności".

Przedstawione wyżej ekstrema to ostrzeżenie przed projektowaniem polskości na podstawie nienaturalnych, a często też archaicznych założeń, pochodzących wprost z czasów rodzącego się totalitaryzmu.

> Jeśli troska o polskość ma nie być tylko lamentem nad nieuchronnie nadciągającą katastrofą, raczej nie powinno się dawać do ręki argumentów tym, którzy uważają, że „w Europie są krypty, gdzie wciąż drzemią plemienno-mitologiczne tęsknoty", czego wyrazem ma być „nieracjonalny" strach przed najazdem „czarnego luda". Znamienna dla dyskursu narodowego powinna być skrupulatna rzeczowość, jako odpowiedź na odklejone i histeryczne podejście „artystowskie" i „narracyjne".

Bez tego bardzo trudno będzie domagać się przestrzegania prawa narodu do decydowania o swoich pokrewieństwach, powinowactwach i koligacjach.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Y3JR2JU8F6s

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narod-to-nie-wspolnota-wyobrazona-ale-i-nie-chow-wsobny-polemika/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć